

Kozetka (57)



Lato z dziewczynami

Moje poglądy zależą od pogody.
Charles-Maurice de Talleyrand

Joanna Friedrich

Każde moje lato miało w sobie coś. Już samo to, że jest latem, robi z niego pokerowego fulla.

A wszystko to przychodzi z taką oczywistą łatwością. Jakbyśmy nie pracowali nad swoimi krągłościami cały rok i w ogóle się niczym nigdy nie martwili.

Kiedy położyć ciało na piasku nad wodą i wystawić na słońce i wiatr, dzieje się z nim wtedy to samo, co z opuszczoną muszlą albo kawałkiem szkła.

Masaż żywołów.

Człowiek łagodnieje; wychodzi jeszcze okrąglejszy i przewietrzony, czasem nawet trochę podsmażony.

Jedne myśli dopiero uleciały, inne nadal mają problem z dotarciem.

Mój dobry przyjaciel mówi, że kiedy wracasz po wakacjach i nie pamiętasz kodu do domowego alarmu, to były to dobre wakacje.

Mam szczęście do kobiet, wiele z nich poznałam właśnie latem.

Przy ich bujnych osobowościach, nic dziwnego, że faceci przypominają jedynie zmieniające się w tle pory roku.

Niektóre ciągle się jeszcze wahają, czy żyć w parze, czy postawić na przygodę singielstwa.

Karolina, mama dwóch ślicznych elfów, która tańczyła w moim śnie jak Carmen, pisze do mnie, że moje pisanie jest magiczne. Dla mnie magiczne jest to, że pisze to do mnie „osoba ze snu”.

O tej porze roku najchętniej nie opusz-

czałabym świata magicznego realizmu Gabriela Marqueza.

Czytam na zmianę Simone de Beauvoir i Virginię Woolf. Rebeliantki. Plotkuję z dziewczynami i gotuję kompoty. Jeszcze ich nie zaprawiam ale to i tak ogromny krok na mojej mapie domatorstwa.

W gotowaniu kompotów najfajniejsze jest to, że podczas obróbki mogą wyjadać najkwaśniejsze owoce, co przypomina mi dzieciństwo – wiedziałam na pamięć, co i kiedy w ogrodach całej rodziny dojrzeje i na które drzewo wejść w pierwszej kolejności. Proszę nie ścinać fajnych starych drzew, idealnych do wspinania się, tylko dlatego, że rodzaj mniejsze owoce lub robią to coraz rzadziej.

*Słowa Karoliny uświadomiły mi, że fajnie w środku zimy będzie przeczytać coś ze środka lata.

Piszcie.



Dziś jeszcze jedna pani Karolina: kolekcja resort 2021, dom mody Carolina Herrera.

Wiersze „donikąd”

Właściwie każdemu artyście towarzyszy głębokie odczucie bezpowrotnego upływu rzeczywistości, ale i nieodparta chęć jej zatrzymania, a nawet odwrócenie tego procesu przemijania. Tworzenie zawsze jest przejawem oporu wobec wariabilistyczności świata, choć wiadomo, że nie da się tego uczyć, ale próbować zawsze można, a wręcz należy. Z taką sytuacją spotykamy się w tomiku **Ryszarda Mierzejewskiego** pt. „Droga donikąd”, w którym autor z uporem nawet maniakalnym stara się dokonać tej operacji

stabilizacji (unieruchomienia) świata wokół siebie.

Wydaje się, że ten upór poety wynika z głębokiego pragnienia dotarcia do krainy „mlekiem i miodem płynącej”, ale i równoczesna świadomość, iż jest to niemożliwe pozwala mu również twierdzić, że pomimo wszystko próby podejmować trzeba. Cały wysiłek autora skupia się na wielu grach językowych, które mogłyby imitować, że te zabiegi mają sens, a przynajmniej mogą być źródłem znaczeń słów nowego typu. Wiersze te służą mu również jako narzędzia wspinaczki „pod górę”, próby jednoczenia się z Bogiem jako światłem na tej drodze. Jego modlitwy stanowią coś na kształt spowiedzi z życia odraczające możliwość owego spotkania. Równie bliska jest mu pojemna metafora „skorupy żółwia”, która chroni go przed niepożądanymi, a nawet „krwawymi” rezultatami miłości do kobiety. Los tak wędrującego po świecie poety zapada się w „głębokiej studni niepamięci i samotności”, którą odczucia pogłębiają, zaś miłość bliźniego kojarzy mu się z procesami „popielenia się poety”. Ta wędrówka życiowa, poczucie samotności, ale i nadziei widzianej w „pięknie róży”, która jednak mami swymi ulotnymi walorami, często prowadzi do przekonań, że życie to tak naprawdę droga, na której niesie się „własny krzyż” osobistego istnienia.

Przychodzące marzenia przywracają poczucie ciepła domowego, obecności rodziców, jednak każdy sens jubileuszu wyraża taki zdanie: „Sto lat samotności na imieniny”. To doświadczenie nie zwalnia jednak autora od „siwych wspomnień” rodziców, uczestnictwa w przemijającym świecie, których celem jest poszukiwanie „ręki bożej”. Stoi za tym bezkompromisowa niezgoda na przemijalność i ułomność życia, niezgoda ta motywuje do walki o każdy „kawałek chwili”, nawet wtedy, gdy córka na stałe wyjeżdża za granicę. Wtedy pewne pocieszenie daje symbol ptaka jako antidotum na tę logię życia w stawaniu się i rozpadzie. Wtedy jedynie wspomnienia rodziców, bliskich, świata przyrody pozwalają jakoś żyć i nieustannie jak mantrę przeżywać kołowrót kolejnych dni. A kiedy pojawi się świadomość końca, „życia przed metą”, należy zgodzić się z przekonaniem, że nasz los to los maratończyka. Na starość bowiem nawet żywienie miłości boli, bo ból staje się coraz bardziej wszechobecny i z tym należy się godzić, ale i przewycięzać go. Wtedy najważniejszym centrum istnienia powinna znaleźć się ukochana kobieta „na dobre i złe”. I tak poeta powtarza te swoje narracje o życiu, młodości, dojrzałości i starości, osuwając się ze śmiercią, łowiąc sens istnienia w każdej możliwej chwili. To, co w tej sytuacji twórczej staje się dla niego ważne, to fakt, iż nie poszukuje jakiegos „dna istnienia”, a kiedy się zbliża do niego potrafi z powodzeniem go obejść i trwać dalej, nie rezygnując z marzeń.

prof. Ignacy S. Fiut

Ryszard Mierzejewski, „Droga donikąd”, Pieszyce 2020, s. 136.